

I pamiętaj.. Nigdy nie możesz się poddać..!

Krótką historia 265dni

265dni- właśnie tyle czekałam na nowy narząd, na drugie życie. Przez ten czas wiele się wydarzyło, było jedno nie trafne wezwanie na przeszczep. Pamiętam to bardzo dobrze 3marca 2009 godzina 17.36 - właśnie wtedy po raz pierwszy pojechałam na przeszczep, towarzyszyły temu wielkie łzy i ogromny stres. Nie wiedziałam jak to będzie, ale mimo wszystko starałam się optymistycznie nastawić. Niestety do przeszczepu nie doszło z przyczyn nie zależnych ode mnie, dyskwalifikacja dawcy. Wróciłam z „kwitkiem” do domu, był to dla mnie wielki cios, po raz kolejny wszystko się posypało. Znowu muszę czekać na ten ważny telefon „ telefon życia”, ale ile, czy doczekam ? Nikt tego nie wiedział. Bardzo się bałam, bałam się śmierci. Kiedyś przypadkiem usłyszałam że ludzie ze schorzeniami wątroby umierają w wielkim bólu i męczarni, właśnie tego bałam się najbardziej. Bałam się bólu, bałam się tak jak nigdy wcześniej.

Podczas tych 265dni ze zdrowiem, jak to ze zdrowiem bywało różnie. Raz lepiej raz gorzej. Były 2msc w których czułam się świetnie, kolejny gorzej i tak na zmianę. Początkowo nie chodziłam do szkoły, całe 2półrocze pierwszej klasy liceum miałam lekcje w domu, co jeszcze bardziej mnie dołowało, na szczęście w nowym roku szkolnym poszłam już do szkoły, było całkiem inaczej, o chorobie nie myślałam już w ogóle. Czasem miałam gorsze dni, płakałam i zadawałam pytania „ czy ja doczekam tego przeszczepu ? Przecież ja jeszcze nie chce umierać ! mam tylko 17lat, chcę poznać świat. Boże jeżeli jesteś to spraw mi dawce, nie chce wiele, chcę tylko żyć, tak jak kiedyś..żyć!” ., mimo wszystko mówiłam sobie że będzie dobrze, musi i już, nie ma innego wyjścia. ! Byłam optymistycznie nastawiona do samego końca, heh.

23 października o 18.37 zadzwonił telefon z Centrum Zdrowia Dziecka po raz drugi. Tym razem się udało. Pamiętam to jak dziś, wszystko dokładnie. Siedziałam u siebie w pokoju, wydawało mi się że mama mnie woła, ale myślałam „skoro coś chce to na pewno tu przyjdzie” wiele się nie pomyliłam, za chwile w drzwiach mojego pokoju stanęła ze łzami w oczach mama, spojrzałam na nią i zapytałam „ a o co Ty płaczesz?”, mama krótko odpowiedziała „Dzwonili z Warszawy, jedziesz na przeszczep, pakuj się ! do pół godziny Pani Ewa potwierdzi wiadomość”. Nie docierało to do mnie, patrzyłam na mamę i powiedziałam „ chyba sobie żarty robisz ?Serio !!?”, mamy mina mówiła sama za siebie. Pakować się nie musiałam byłam spakowana już od 265dni. Za pół godziny Pani Ewa znowu zadzwoniła, tym razem to ja odebrałam telefon, powiedziała tylko „ Ania pakuj się, jedzie po Ciebie pogotowie, do zobaczenia na miejscu”. Z radości śmiałam się i płakałam na przemian, strasznie się bałam, ale jak to ktoś kiedyś powiedział „tylko głupi się nie boi”. Zaraz zadzwoniłam do sióstr, od razu przybyły, były ze mną do odjazdu, wspierały mnie, zawsze. Wtedy kiedy czekałam na przeszczep, wtedy kiedy jechałam i wtedy kiedy było już po wszystkim. Mimo tego że nie były ze mną ciałem , były ze mną duchem. Pisały, dzwoniły. W Warszawie byłam ok. 1w nocy, od razu wszystkie badania , normalne przygotowanie do przeszczepu. Godziny leciały jedna za drugą. Ok. 8:16 zjechałam z 8na 1piętro (Oddział Anestezjologii I Intensywnej Terapii), oczywiście na blok. Ostatni uścisk mamy, ostatni buziak, ostatek tego ranka łzy i wjazd na blok. Tam spotkałam miłych ludzi, którzy wiedzieli jak rozładować to wielkie napięcie i strach, żartowali, śmiali się. Gdy zapytałam ile to mniej więcej będzie trwać usłyszałam „ a co na jakiś serial się spieszysz ?”. Później jeden z anestezjologów powiedział „ teraz muszę nakleić Ci coś na czoło, aby sprawdzić jak śpisz” w tym samym momencie jedna z pań pielęgniarek pogłaskała mnie po policzku (miała charakterystyczne usta, usta rybki) i zasnąłam. Gdy otworzyłam oczy nie wiedziałam czy operacja trwa czy nie, rozglądałam się po ścianach i nie widziałam wielkiego monitora, niebieskich płytek na ścianie. Pomyślałam więc” to chyba po wszystkim” obok łóżka na krześle siedziała pani pielęgniarka, lekko dotknęłam jej ręki, a ona poszła po lekarza, po kilku minutach wyjęli mi rurkę intubacyjną z ust, a ja wtedy zapytałam „jaki dziś dzień?” Na co lekarz ze śmiechem odpowiedział „ a pamiętasz kiedy Cie tak załatwili ?” na co ja „ tak, pamiętam sobota” na co on rzekł” więc jest sobota godzina 20:00, przeszczep skończyli parę minut po 16:00”

Ciągle chciało mi się spać, było mi dramatycznie gorąco, chciałam zobaczyć mamę i powiedzieć jej że jest ok. ! 'udało się' myślałam ! Rano na intensywnej terapii zjawiała się mama, wielka radość, nie miałam zbyt wiele siły, źle mi się mówiło, byłam osłabiona, ale musiałam zrobić jedno. Powiadomić przyjaciół o przeszczepie. Zadzwoniłam do swojej najlepszej przyjaciółki i powiedziałam „ Jestem w szpitalu” ona zaraz zapytała co jest, więc powiedział „ w piątek o 18 dzwoniłi że mają dla mnie dawce, a wczoraj o 8:00 rano zrobili mi przeszczep” nie wierzyła w to o słyszy.. Sama nie mogłam długo w to uwierzyć że już jest po wszystkim, że to koniec życia w strachu.

Na intensywnej terapii nie leżałam długo, w poniedziałek po południu przywieźli mnie na chirurgię. Nie mogę pominąć faktu że przez cały mój pobyt z CZD po przeszczepie była ze mną mama, która zносиła moje humory. Wszystko powoli wracało do normy, nabierałam siły. Po 8dniach pierwszy raz po przeszczepie stanęłam na nogi, szłam ! Hihi. Szłam jak pijana, wszystko kręciło mi się przed oczyma. Nic dziwnego 8dni leżenia robi swoje. Wszystko dobrze się układało, nie było odrzutów, wątroba dobrze się przyjęła po 26dniach wypis do domu ! Jupi. Pod czas pobytu w szpitalu, wyniki były różne, raz szły w dół raz w górę ,w końcu się unormowały i 21listopada wszyłam do domu. Po drodze (w szpitalu) przeszłam stan zapalny dróg żółciowy, który został złapany na samym początku i został szybko zahamowany. Powrót do domu był cudowny, czekały na mnie siostry, siostrzenice. Najbliżsi. Tych których najbardziej kocham i Ci którzy kochają mnie. Ze szpitala odebrał mnie tata i brat.

Po 10dniach pobytu w domu, wizyta kontrolna, pierwsza po przeszczepie w Poradni Chorób i Transplantacji Wątroby. Wyniki były dobre, za 3tyg kolejna wizyta - oczywiście wyniki dobre, wizyta w styczniu nie była tak miła musiałam zostać na oddziale, stan zapalny. Czas szybko leciał, co prawda straciłam ferie, ale to nic. Poznałam wiele ludzi, jednego wspaniałego człowieka , które nigdy nie zapomnę. Wprowadził w moje życie więcej radości, a sam pobyt stał się jakiś inny.. Może ciekawszy.

Te 265 dni wiele mnie nauczyło, pokazało mi co tak naprawdę w życiu ważne. Jak cenne jest życie. Człowiek zaczyna doceniać wtedy, kiedy coś traci. Teraz umiem cieszyć się życiem, każdą chwilą i wiem że w życiu nie ma czasu na spory i kłótnie, smutki. Nie można się załamywać, bo zawsze przecież może być gorzej. Mimo wszystko trzeba Wierzyć, wierzyć w lepsze jutro. Ciężko jest żyć kiedy zegar życia bije w odwrotną stronę, kiedy wskazówki zamiast w przód, obracają się w tył. Czasem trzeba zrobić dobrą minę do złej gry.

W mojej walce pomagali mi rodzice, siostry, brat oraz przyjaciele. Chciałam walczyć o życie, miałam i mam dla kogo żyć. Kiedyś uśmiechałam się przez łzy, tego wymagało to wszystko, nie mogłam się załamać choćby nawet dlatego że nie chciałam dołować rodziców i chciałam walczyć i mieć na to siłę, Wiedziałam że uzalanie się nad sobą nic tu nie da. Powtarzałam sobie „ inni mają gorzej, trzeba być silnym żeby walczyć” . Do przeszczepu pojechałam w dobrym stanie fizycznym i psychicznym. Podobno optymizm wiele tu pomógł. Można by powiedzieć „ uratował mnie”. Po raz trzeci odbiłam się noga od dna. Teraz mogę powiedzieć „ **Dziś wiem, życie cudem jest „!**

W przyszłości za ok. 8msc czeka mnie zaszczyt mięśni, tzw. Plastyka.

Na razie zszyta jest tylko skóra, dlatego muszę uważać na siebie. Biorę leki immunosupresyjne (przeciw odrzutowe) oraz wiele innych które wspomagają mój

organizm. Najważniejsze jest to że dobrze się czuję, siły zbyt wiele nie mam, ale to kwestia czasu, powoli je nabieram. Z każdym dniem jest lepiej..

Swoje drugie życie zawdzięczam ludziom dobrej woli, którzy pozwolili by cześć ich najbliższej osoby nadal żyła, żyła w kimś innym. Zawdzięczam je także personelowi medycznemu Instytutu Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, którzy dokonali transplantacji. Podarowali mi drugie życie.

Pragnę podziękować najukochańszym rodzicom którzy byli zawsze ze mną, Mamie która tyle ze mną wytrzymała i wytrzymuje oraz Tacie, którego nie zastąpi nikt, nikt nie zrozumie mnie tak jak TY ! Dziękuję również siostrą oraz bratu. Za wsparcie w trudnych chwilach, za smutek, radość i łzy.